

wg powieści **Mario Vargasa Llosy**

Pantaleon i wizytantki

STUDIO
TEATR STUDIO IM. STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA • GALERIA

Pantaleon i wizytantki

wg powieści **Mario Vargas Llosy**

Pantaleon y las Visitadores w przekładzie **Carlosa Marrodána Casasa**

adaptacja i reżyseria **Paweł Aigner**

scenografia **Magdalena Gajewska**

muzyka **Katarzyna Brochocka**

ruch sceniczny **Kazimierz Knol**

projekcje video **Joanna Michaelis**

kierownik produkcji **Magdalena Raczek**

asystent reżysera **Adam Biernacki** (Akademia Teatralna)

inspicjent/sufler **Olga Karoń, Maria Lejman-Kasz**



prapremiera **14 września 2008** Duża Scena

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.
Prawa do przekładu Carlos Marrodán Casas.

Obsada

Andrzej Konopka

PANTALEON PANTOJA – kapitan Sił Lądowych

Maria Maj (gościnnie)

PANI LEONOR PANTOJA – matka Pantaleona, zwana także Panią Leonor

CIUCIUMAMA – Leonor Curinchilla, burdelmama

Lena Frankiewicz (gościnnie)

POCHITA PANTOJA – żona Pantaleona

BRAZYLIJKA – Olga Arellano Rosaura, niepospolita piękność, prostytutka z Brazylii

Mateusz Lewandowski

PORUCZNIK BOCACORZO – przyjaciel Pantaleona, zaufany Generała Scavino

BURMISTRZ TEOFILO MOREY – burmistrz z Requena, morderca, napaleniak

Jacek Król

PORFIRIO WONGA – pseudonim Chińczyk, kochanek Ciuciumamy, alfons

OJCIEC BELTRAN – ksiądz major Godfred Beltran Calika, dziekan Korpusu

Kadetów V Okręgu

Aleksander Bednarz

CIUPELEK – prawdziwe nazwisko Juan Riviera, karzeł, alfons, wykidajło,

człowiek od wszystkiego i niczego

GENERAŁ ROGER SCAVINO – generał brygady Sił Lądowych V Okręgu

w Iquitos

Krzysztof Skonieczny

WALECZNY – German Laudano Rosales, dziennikarz, głos Amazonii, gwiazda

PORUCZNIK LOPEZ LOPEZ – Ezequiel Lopez Lopez, adiutant generała Victorii

Ryszard Jabłoński (gościnnie)

BISKUP – pali cygara

GENERAŁ TYGRYS COLLAZOS – szef Administracji, Intendentury i Służb Różnych Sił Lądowych w Limie

Krzysztof Strużycki

GENERAŁ VICTORIA – bardzo ważny generał ze Sztabu Dowództwa Sił Lądowych

KAPELAN AVENCIO P. ROJAS – kapelan Jednostki Kawalerii nr 7

Izabela Szela

CYCULKA – Wizytantka, ale także

ZAKONNICA 1

Agata Piotrowska-Mastalerz

PUPIASTA – Wizytantka, ale także

ZAKONNICA 2

Paula Kinaszewska

KURCZAK – Wizytantka, ale także

PRACZKA

ZAKONNICA 3

Dorota Piasecka

PENELOPA – Wizytantka, ale także

ZAKONNICA 4

Monika Świtaj

KINDZIULKA – Wizytantka, ale także

ZAKONNICA 5

Zespół „Trumpestra”

WOJSKOWA ORKIESTRA DĘTA





Witold Gombrowicz Czy nie należałoby powołać Ministerstwa Spraw Erotycznych?

Powszechny jest błędny pogląd, że życie erotyczne każdego człowieka jest czymś dyskretnym i prywatnym, a w pewnym sensie nawet antyspołecznym.

Skoro wszyscy narzekają i wszyscy są niezadowoleni, to dlaczego znaczna część południowoamerykańskiej opinii publicznej z taką biernością odnosi się do jakiegokolwiek reformy zmierzającej do usunięcia zarówno drobnych, jak i wielkich kłopotów we współżyciu erotycznym? Jakie są przyczyny tego uporczywego, tradycjonalistycznego konserwatyzmu, który ślepo odrzuca wszelkie reformy, zarówno nietrafne i źle pomyślane, jak i dobre, potrzebne i nieuniknione? Latynos w głębi duszy jest bardzo romantyczny; nie chce myśleć o utrudnieniach chronicznie nękających ludzi w życiu codziennym, bo przecież „gdy przychodzi prawdziwa miłość, wszystko staje się nieważne”.

Przeciwstawia on miłość erotyzmowi, tzn. całej tej grze instynktów i namietności między kobietami i mężczyznami, którzy nie kochają się, lecz tylko przyciągają nawzajem. Tylko miłość może rozwiązać konflikt między obiema płciami, toteż nie warto zbyt przejmować się nieuniknionymi cierpieniami tych, co nie potrafią kochać. Ba, im więcej cierpią, tym lepiej.

W tym wyznaniu wiary w miłość daje się odczuć wpływ mentalności hiszpańskiej – surowej, wzniosłej, romantycznej i skrajnej. Jakkolwiek nazbyt „higieniczny” pogląd na tę świętą sprawę Latynosowi nieuchronnie wyda się płaski i szokujący. Z obrzydzeniem będzie on patrzył na wysiłki gwoli wprowadzenia na ten teren zdobyczy nowoczesnej psychologii czy też po prostu odrobiny zdrowego rozsądku.

Dla konserwatystów tego rodzaju erotyka nie jest sprawą poważną; poważna jest jedynie miłość. My w niniejszych uwagach bronimy tezy, że jakkolwiek miłość to sprawa bardzo serio, również erotyka jest — w aspekcie wszelkich swoich konsekwencji psychicznych i społecznych — sprawą dość poważną. Wielkie uczucia kształtują człowieka w o wiele mniejszym stopniu aniżeli właśnie te całkiem drobne i przyziemne czynniki jego życia codziennego i środowiska.

Wielkie porywy duszy są czymś stosunkowo rzadkim, każdy natomiast człowiek doznaje drobnych, ledwie zauważalnych wzlotów i upadków. Ponadto do uczuć wielkich człowieka przygotowują tysięczne uczucia całkiem małe. Czy „wielka miłość” może w sposób nagły uleczyć dziewczynę albo chłopca wyedukowanych w szkole lęku, bierności i nieufności?

Europa już jakiś czas temu zrozumiała to, wszystko i nikt, nawet w najbardziej zachowawczych kręgach opinii społecznej, nie próbuje tam traktować jako błahostki tego, co moglibyśmy określić mianem normalnego, codziennego współżycia obu płci. Przeciwnie, właśnie kręgi najbardziej konserwatywne najwięcej zajmują się tą kwestią, wiedzą bowiem, że to im zagraża ona najbardziej. Warstwom ludowym trudne warunki życia nie pozwalają na żadną ekstrawagancję ani przesadę, która zaczyna się dopiero wraz z luksusem. Wszelako przesada i eksces wyrażają się nie tylko we wstrętnych przywarach i rozwiązłości. Warstwy wyższe grzeszą również przesadą w cnocie, gdy zamiast być zdrową i zrównoważoną, staje się ona histeryczna i przejawskrawiona. Owe mistrzyni cnoty pojawiające się w sferach

wyższych i pragnące oczyścić wszystko wokoło są nieraz produktem luksusu jeszcze bardziej niezdrowym niż grzechy, jakie zwalczają. Również wybujały „idealizm”, cechujący niektórych członków tej warstwy, ich nadwrażliwość moralna i estetyczna nie zawsze bywają przekonujące. Jeżeli warstwa — nazwijmy ją tak — uprzywilejowana chce zachować swój wpływ na społeczeństwo oraz należny sobie prestiż, musi zacząć od surowej samokrytyki i od wyrzucenia przez okno wszelkich cnót zrodzonych w hermetycznej atmosferze salonu.

Oprócz tego wszystkiego utrzymuje się w Ameryce Południowej przeświadczenie, iż życie erotyczne każdego człowieka, właśnie w swoim zwyczajnym, codziennym aspekcie, jest czymś dyskretnym i prywatnym, w pewnym sensie nawet antyspołecznym. Erotyka radzi sobie, jak umie, gdzieś w cieniu; przedmiotem godnym oficjalnej czci jest jedynie miłość. Jeśli konserwatywna myśl latynoamerykańska taki nacisk kładzie na miłość, a przemilcza erotyzm, to dlatego, że sądzi, iż w ten sposób służy ojczyźnie i społeczeństwu. Ciekawe byłoby także porównanie postawy kół prawicowych w Europie i w Ameryce. Otóż w Europie tymi, którzy zrozumieli najlepiej, że w życiu zbiorowym i narodowym erotyce przypada rola ważniejsza niż miłości, byli właśnie nacjonaliści. Powód jest bardzo prosty: miłość rodzi się pomiędzy jednym mężczyzną i jedną kobietą, tymczasem erotyka mieści w sobie relacje między wszystkimi mężczyznami i wszystkimi kobietami. Uczucie miłości, nieporównanie głębsze, pełnego urzeczywistnienia doznaje w rodzinie; erotyzm atoli, niby niewidzialny most, łączy w każdej chwili wszystkich synów i wszystkie córki danego narodu stanowiąc, na kształt słońca, niewyczerpane źródło energii. Kiedy młody człowiek wychodzi na ulicę i staje w obliczu dziesięciu tysięcy kobiet, z których każda go pociąga, jest z pewnością znacznie bliżej ducha zbiorowości niż wówczas, gdy obcuje z tą jedną jedyną, własną, ukochaną. Otóż właśnie w tej bezustannej, niepochwytnej grze instynktów, namiętności, wzajemnych oczarowań, zabawy, roz-

mów z kobietami kształtują się w narodzie wzorce twórczego donżuanizmu, męskości i kobiecości, rodzi się piękno i entuzjazm. Wspólnocie, która jeszcze nie w pełni stała się narodem (a tak było w Ameryce jeszcze kilkadziesiąt lat temu), wystarcza bezpośredni cel instynktu erotycznego – prokreacja. Obywatel się żeni, ma liczne potomstwo, którym należy się opiekować, i to aż nadto wystarczy. Jednakże w narodzie kobieta i mężczyzna łączą się nie tylko w celu prokreacji, ale także po to, by nawzajem wywierać na siebie czar, i z tego właśnie oczarowania rodzi się ojczyzna. I nie jest tak, iżby jedna tylko kobieta miała wywierać czar na jednego tylko mężczyznę, ale wszystkie mają czarować wszystkich –i na odwrót.

Skoro jednak w imię interesu zbiorowego spycha się w cień wszystko to, co nie zdołało osiągnąć poziomu miłości, uczucia i małżeństwa, wówczas bardzo jest trudno pozytywnie ukierunkować te namiętności. Myśl konserwatywna w Południowej Ameryce nadal wzdraga się przed spojrzeniem na te sprawy pod kątem innym niż wyłącznie „domowym” (rodzina, stadło, prokreacja), choć przecież samo życie coraz energiczniej wyciąga nas wszystkich na ulicę. Tutaj ojcowie nie pomagają synom w kłopotach erotycznych, gdyż w ich oczach godne uwagi są jedynie sprawy takie jak zdrowie i szkoła. Poza tym chłopak „niech sobie radzi, jak umie” – aż do końca, czyli do dnia ślubu. No i biedak radzi sobie, jak potrafi, często nad wyraz żałośnie. Ale i zbiorowość nie przychodzi z pomocą jednostce: wszystko, co ma związek z popularną rozrywką, z organizacją społecznego współżycia mężczyzn i kobiet, z likwidacją anachronizmów i przesądów – jest zwykle traktowane jako coś mało istotnego. Społeczeństwo troszczy się o robotnika przez wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem soboty i niedzieli.

Chociaż jest wątpliwe, czy „Ministerstwo Spraw Erotycznych” byłoby innowacją szczęśliwą, żadnej chyba nie podlega wątpliwości, że jakaś akcja ze strony państwa, pośrednia i dyskretna, byłaby w tej

dziedzinie ogromnym dobrodziejstwem dla wszystkich. Na przykład propaganda handlowa przez radio, dziś służąca jedynie do niesłychanego wręcz ogłupiania duszy ludu, mogłaby stać się znakomitym i potężnym narzędziem właściwego wychowania.

Dopóki wszakże lęk, fałszywy wstyd i beztroška panują w najwyższych kręgach opinii publicznej, dopóty rządy nie mogą zrobić nic, a południowoamerykański erotyzm „radzi sobie, jak może”, gdzieś w mrokach absolutnie prywatnej anarchii.

Witold Gombrowicz *Nasz dramat erotyczny*, Wyd. Literackie, Kraków 2003





wizwiantki

Jestem żołnierzem

Jestem żołnierzem i jestem z tego dumny. Gdyby dziesięć lat temu ktoś mi powiedział, że będę chodził w mundurze i z przystrzyżonym łbem, to roześmiałbym mu się w nos. Ja i wojsko! Moim żywiołem były balangi, wypitka, tańce, no i oczywiście dziewczyny. Marzyłem tylko o tym, żeby dobrze się bawić, jak najmniej pracować i spotkać kobietę, która by mnie utrzymywała.

Aż tu pewnego dnia wpada do barku w mojej dzielnicy patrol, łapacze poborowych, i anim się obejrzał – fakt, że trzeźwy nie byłem i z kójarzeniem miałem niejaki problemy, nie mówiąc o refleksie – już byłem w ich szponach. Zaciągnęli mnie do koszar, poprosili o dokumenty i stwierdzili, że jestem zdatny do odbycia służby wojskowej. Łeb zgolili, ściągnęli cywilne szatki i wbili w mundur khaki. Instruktorzy tyle razy skopali mi tyłek podczas szkolenia, że od tamtej pory mam pośladki jak poparzone. Ale sprawdziłem się i po niedługim czasie wojsko zaczęło mi się podobać. Dyscyplina, organizacja, bezpieczeństwo i cała reszta. Mój dowódca mawiał: „Jesteś urodzony żołnierz”. Ano jestem, bo potrafię nie tylko posłusznie wykonywać rozkazy, ale i je wydawać, a poza tym mam celne oko. Dlatego awansowano mnie na kaprala, i jak tak dalej pójdzie, to szybko zostanę sierżantem i nie spocznę, póki nie zostanę podoficerem.

Niby krótko jestem w wojsku, ale zdążyłem już wziąć udział w trzech rewolucjach, ubaw po pachy. Jak wybucha rewolucja, to natychmiast żarcie jest lepsze i dostajemy podwójny żołd. A ile harmidru przy tym, ile gadania, bo oczywiście próbujemy zgadnąć, na kogo wypadnie i kto tym razem zostanie prezydentem. Bo jeśli generał, nasz dowódca, to górą nasi i awans pewny. Może skierują mnie do gwardii prezydenckiej, tej, co pilnuje Pałacu Rządowego. Tam to dopiero jest życie. Wyzerka jak się patrzy i wszystkie dziewczyny moje.

Te warty w wielkopiątkowe procesje przy Chrystusie niosą ze sobą pewne niedogodności. No, bo ja na przykład kicham od zapachu kadzideł, a podczas procesji są księża i dewotki, i nic tylko kadzidło i kadzidło. A muszę za wszelką cenę powstrzymać się od kichania – żołnierz kichający podczas warty honorowej nie sprawia najlepszego wrażenia – ale czasem już nie mogę. Na dodatek, kiedy zapada noc i ludzi zaczyna rozsadać, trudno jest czasem przypilnować te wszystkie dewotki, które rzucają się przed siebie na oślep, byle dotknąć stopy Chrystusa, obrzucić go kwiatami i o łaskę jakąś poprosić. Najgorsze są świętoszki, które rozpychają się i piszczą jak histeryczki. A tu trzeba grzecznie, bo to procesja, a nie jakaś demonstracja czy strajk, gdzie i owszem, pałować można, a nawet i strzelać. Po niektórych procesjach wracałem do koszar cały poszczypany i podrapany przez te wiedźmy. Mówię wam.

Matka Boska wśród grzeszników

Właścicielka tej knajpki i burdeliku zarazem, w jednej z najpodlejszych dzielnic, była jak najdalsza od złych, a tym bardziej świętokradczych zamiarów. Medellín słynie na świecie z działających na jego terenie karteli narkotykowych i krwawych zamachów, co i raz wstrząsających miastem. Ale Medellín to zarazem piękne, położone w dolinie miasto, które z otaczających je szczytów wygląda jak fatamorgana. Słynie również z religijności swoich mieszkańców; to prawdziwy bastion wiary katolickiej. Właścicielka tego otwartego przez całą noc lokalu, oświetlonego feerią czerwonych lampek, rozbrzmiewającego iście diabełską muzyką, powiesiła na jednej ze ścian i na znak swej pobożności obrazek Matki Boskiej. Po to, by Najświętsza Panienska w swej nieskończonej dobroci chroniła lokal przed bijatykami i strzelaninami, jej podopieczne zaś przed zaraźliwymi chorobami, zmęczeniem życiem i rozpaczą, która pewnego dnia, ni stąd ni zowąd, popycha niektóre ćmy do samobójstwa.

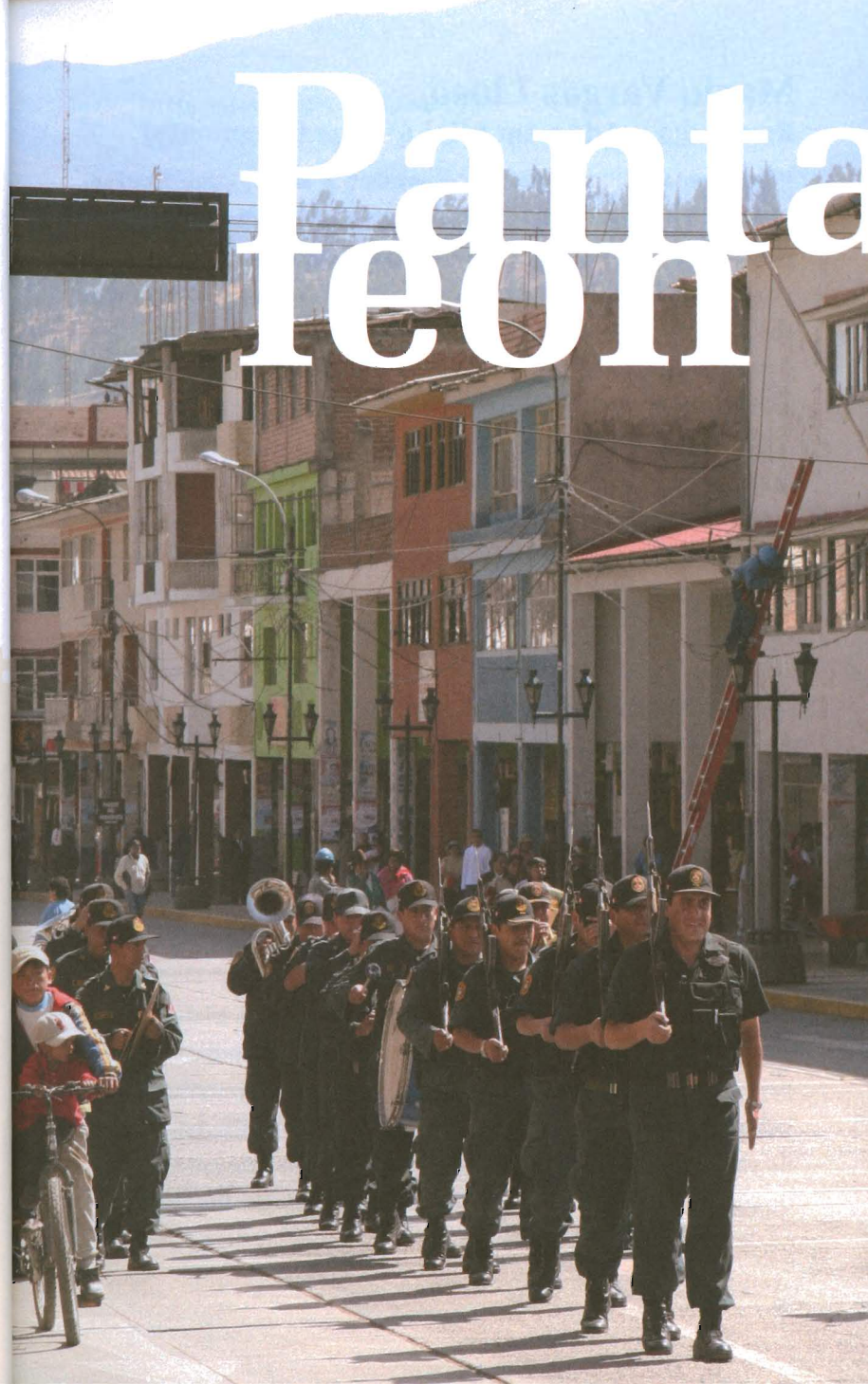
Prowadzenie baru, dyskoteki, burdelu, czy jak go zwał, nie jest wcale rzeczą łatwą. Ale w Medellín jest to jeszcze trudniejsze niż w innych miastach, bo jest tu tyle noży, strzelb i innej broni, a każda najdrobniejsza sprzeczka między *paisas* (tak nazywają ludzi z doliny) łatwo zamienia się w zbrojne starcie i w zbrodnię. Ale właścicielce tego lokalu szczęście na razie dopisuje. Klienci, aczkolwiek bawią się w najlepsze, tańczą, piją i udają się z dziewczynami na piętro do pokoiów, na ogół zachowują się przyzwoicie i za bardzo się nie awanturują. Zdarzają się bójki, a jakże, rzucanie butelkami, podbite oczy, jak wszędzie. Ale jak do tej pory, a bar istnieje od pięciu lat, krew żadnego nieboszczyka nie splamiła trocin na podłodze. Któż inny jak nie błogosławiona Matka Boska z tej luszczącej się ściany mógł uczynić podobny cud?

Mario Vargas Llosa *Andy*, przekład Carlos Marrodán Casas i Beata Fabjańska-Potapczuk, National Geographic Society, 2001 (fragmenty)

Iquitos

Iquitos – miasto w północno-wschodniej części Peru, nad rzeką Amazonką, ok. 400 tys. mieszkańców. Jest stolicą regionu Loreto i prowincji Maynas oraz jedynym tak dużym miastem na świecie, do którego nie prowadzi żadna droga kołowa ani tor kolejowy. Transport odbywa się głównie drogą wodną (rzeka) i lotniczą. Iquitos jest ważnym ośrodkiem przemysłu drzewnego i spożywczego (głównym towarem eksportowym jest kauczuk). Początki Iquitos sięgają roku 1750, kiedy założono tam misję jezuicką. Pierwszy uniwersytet w Iquitos powstał w 1962 roku. Obecnie istnieją dwa uniwersytety: Universidad Nacional de la Amazonía Peruana oraz Universidad Particular de Iquitos.

Iquitos jest punktem z którego wielu turystów wyrusza na wyprawę w dżunglę Amazonii. Jest to także miasto, które nie podlega władzy państwowej i gdzie nie płaci się podatków, zwane z tego powodu „miastem dla zuchwałych”.



Mario Vargas Llosa

Rozmowa z Adamem Michnikiem (fragmenty)

Adam Michnik: najpierw przeczytałem w 1971 r. Twoją książkę *Miasto i psy*. Ta powieść o ekskluzywnej szkole wojskowej w Limie, gdzie młodzi ludzie przyuczani są do funkcjonowania w świecie gwałtu, brutalności i fałszu, oparta jest na Twoim osobistym doświadczeniu, prawda?

Mario Vargas Llosa: Kiedy mój ojciec zauważył u mnie skłonność do literatury, wysłał mnie do szkoły wojskowej. Dla niego pisanie było czymś, czego należy się wstydzić. Był self-made manem, cenił pracę dla zdobycia zawodu, kariery, nie rozumiał artystów, intelektualistów, pisarzy. Kojarzył ich ze złem, jakie przedstawiało dla niego rozwiązanie życia, cyganeria, homoseksualiści. Sprzeciwił się więc mojemu powołaniu i myślał, że armia mnie wyleczy. Przeżyłem dwa lata koszmaru i zrozumiałem, że muszę to opisać.

Ojciec był dla Ciebie kimś ważnym?

- O tak, choć nasze wzajemne stosunki były trudne i cierpiałem z tego powodu. Jednak te przeciwności losu: brak akceptacji ze strony ojca i przemoc, jakiej zaznałem w szkole, dały mi siłę na określenie własnej osobowości. Myślę, że gdyby nie ojciec, nie starczyłoby mi przekonania, aby zostać pisarzem. Zwłaszcza w kraju takim jak Peru.

Dlaczego akurat Peru miałyby być tu wyjątkowe?

- Bo to kraj, gdzie 80 procent ludności to analfabeci, gdzie nie było wydawnictw, gdzie pisarz nie miał swego miejsca w społeczeństwie. Poza tym dzięki memu ojcu poznałem prawdziwe Peru, uświadomiłem sobie, że jest to nie tylko kraj białego człowieka, że są tam ogromne różnice społeczne, ekonomiczne i kulturalne. Wszystkiego tego dowiedziałem się w szkole kadetów. Wcześniej nie miałem szans.

Twoja rodzina była zamożna?

- Ojciec pochodził z drobnej burżuazji i wykonywał w życiu wiele różnych zawodów. Kiedy mówię o rodzinie, myślę jednak przede wszystkim o pochodzącej z klas średnich rodzinie ze strony matki. Matka urodziła się na prowincji, w mieście Arequipa, na południu Peru. To miasto bardzo katolickie, konserwatywne i taka też była jej rodzina. Kiedy ojciec poślubił moją matkę, zabrał ją do Limy, po czym porzucił i zniknął. Matka, w ciąży, czekając na urodzenie mnie, wróciła do Arequipy. To była prawdziwa tragedia – dla rodziny matki coś takiego jak separacja czy rozwód było nie do pomyślenia. Pojechaliśmy do Boliwii; powiedziano mi, że ojciec nie żyje. Zastępował mi go dziadek. Spędziłem tam dziesięć lat z dziadkami, matką, wujkami, ciotkami. dziesięć beztrudnych lat szczęścia. Ojciec to był dla mnie portret mężczyzny w marynarskim mundurze Argentyńskiej Floty Handlowej.

W 1945 rodzina wróciła do Peru, bo dziadek został prefektem na północy kraju, w mieście Piura. (...) Tam przeżyłem najsilniejsze doświadczenie mego dzieciństwa, a właściwie życia. Otóż pewnego dnia zupełnie nieoczekiwanie matka powiedziała, że mój ojciec wcale nie umarł. Chwilę później zaprowadziła mnie do hotelu, gdzie czekał człowiek niespecjalnie podobny do znanego mi z fotografii pięknego mężczyzny w marynarskim mundurze. To był mój ojciec. Matka wciąż była w nim zakochana. Nic nie mówiąc dziadkom, zabrała mnie i pojechała z ojcem do Limy.

Myślę, że moje prawdziwe życie zaczęło się właśnie wtedy, gdy spotkałem ojca. Zniknęło szczęście, skończyło się rajskie dzieciństwo. U boku mego ojca – a był to człowiek gwałtowny – poznałem autorytet i brutalność. Bałem się go, nienawidziłem za to, że zabrał mi matkę. Poznałem też samotność, gdyż rodzice nie mieli w Limie rodziny, a ja nie miałem przyjaciół.

Zawsze czytałem dużo książek. Była to rozrywka, której oddawałem się od czasu, kiedy w wieku pięciu lat nauczyłem się czytać. Literatura stała się ucieczką. Zacząłem nie tylko czytać, ale i pisać. Wiersze pisałem zresztą już wcześniej i w domu dziadków były chwalone. Ale ojciec nie akceptował moich pisarskich prób.

Zbuntowałeś się przeciw niemu?

- Nie od razu. Ojciec życzył sobie, bym podjął pracę wakacyjną. Pracował wtedy w agencji informacyjnej i znalazł mi miejsce w redakcji dziennika „La Cronica”. Tam przeżyłem kolejne ważne doświadczenie, które opisałem w powieści *Rozmowa w „Katedrze”*. A zbuntowałem się, kiedy poszedłem na studia. Nie tylko przeciwko ojcu. (...)

Podziwiałeś Fidela Castro.

- Stworzyłem nawet małą grupę pomocy rewolucji, byli w niej również kubańscy emigranci. Pamiętam, że w grudniu 1958 r., gdy Batista uciekł z Kuby – on wydawał się nam prawdziwym potworem – byłem w Paryżu i upiłem się z radości. Na początku myśleliśmy, że Fidel jest tym, na kogo tak długo czekaliśmy. Ludzkie oblicze rewolucji, liberalny radykał. Wszyscy się pomyliliśmy, czyż nie? (...)

Rozczarowałeś się do socjalizmu. Ale za kapitalizmem też nie przepadasz.

- Przed kryzysem kubańskim, w okresie interwencji radzieckiej w Pradze, zacząłem czytać Camusa, którego wcześniej odrzucałem na rzecz Sartre'a. Była to już pewna ewolucja, której owocem jest zbiór esejów *Między Sartre'm a Camusem*. Potem czytałem Raymonda Arona *Opium intelektualistów* i Orwella. Orwell! On wszystko zrozumiał i opisał, tylko my nie chcieliśmy o tym nic wiedzieć. Wreszcie przeczytałem biografię Koestlera i to był prawdziwy przełom.

Po kryzysie spowodowanym socjalistyczną utopią zostałem obrońcą politycznej demokracji w połączeniu z otwarciem ekonomicznym. Myślę, że nie ma innej drogi do wyjścia z biedy. (...)

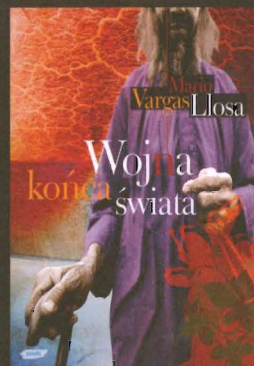
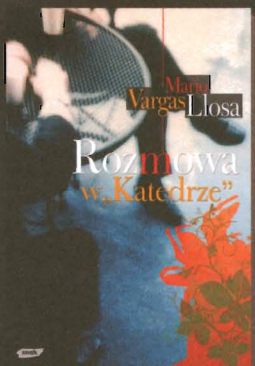
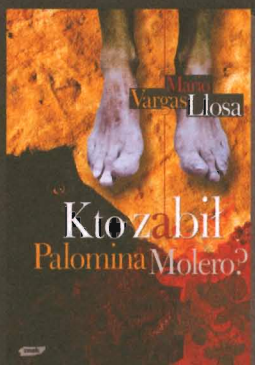
Kandydowałeś na prezydenta Peru, bo uważałeś, że masz coś do zaproponowania?

- Wszystko, co proponowałem i czego broniłem, nie mogło uzyskać ogólnonarodowego poparcia. W imię populizmu, przeciw liberalnemu fundamentalizmowi reprezentowanemu przeze mnie wygrał Fujimori, Japończyk z pochodzenia. Gdy przegrałem – zamilkłem, przyjechałem do Europy i poświęciłem się wyłącznie literaturze. (...)

Uciec z niewoli rasy, narodu, fanatyzmu

tłum. Agnieszka Kuehnl-Kinel, „Gazeta Wyborcza” nr 301, 28.12.1996





znak Wydawnictwo Znak

Partnerzy i Sponsorzy



znak



EMBAJADA DE LA REPUBLICA
DEL PERU

AMBASADA REPUBLIKI PERU

Plac Defilad 1, 00-901 Warszawa
tel. +48 22 620 47 70
fax +48 22 620 01 38
sekretariat@teatrstudio.pl
www.teatrstudio.pl

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Bartosz Zaczykiewicz

Kierownik Literacki
Ewa Bułhak

Organizacja Pracy Artystycznej
Jolanta Boniewicz-Wójcicka

Redakcja programu
Ewa Bułhak

Opracowanie graficzne
Filip Iwański

Ilustracje w programie
Joan Miró *Akt stojący* – strona 4
Marcin Jahr *Orkiestra Trumpestra* – strony 3, 21
Fotografie fotolia.com – strony 9, 10, 11, 15, 19

DZIAŁ TECHNICZNY

KIEROWNIK TECHNICZNY
Sylwester Kotuchna

PRACOWNIA AKUSTYCZNA
Małgorzata Teteruk (kier.)
Sławomir Stefankiewicz

PRACOWNIA ELEKTRYCZNA
Dariusz Zabiegałowski (kier.)
Janusz Zabłocki

PRACOWNIA KRAWIECKA
Grażyna Szczecińska (kier.)
Mieczysława Zbrożek
Antoni Frączek

PRACOWNIA MODELATORSKA
Ireneusz Sołtyśiak

PRACOWNIA PERUKARSKA
Bożena Józwiak

PRACOWNIA STOLARSKA
Włodzimierz Konfederak (kier.)
Grzegorz Białek

PRACOWNIA TAPICERSKA
Jerzy Bukowski

GARDEROBY I PRALNIA
Teresa Iwanow
Beata Paderewska

ZESPÓŁ MONTAŻYSTÓW
Mariusz Zabiegałowski (bryg.)
Witold Fietkiewicz
Dariusz Miefiodow
Paweł Stefaniak
Mirosław Winiarczyk
Grzegorz Zielski

DZIAŁ ADMINISTRACJI
kier. Tomasz Kusiński
Stanisława Kwaśniewska

ZAOPATRZENIE
Robert Rolczyk

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW
tel. 022 620 21 02
kier. Ewa Szypułowska
Jerzy Alończyk

SEKRETARIAT
tel. 022 620 47 70
Barbara Firek-Piekarska

REKLAMA I MEDIA
tel. 022 620 21 02
Marcin Kościółek

KOORDYNATOR
PROGRAMU STUDYJNEGO
Paweł Dobrowolski

GALERIA STUDIO
tel. 022 656 69 91

KURATOR
Krzysztof Żwirblis

Anna Mieczysłowska
Robert Jasiński



www.teatrstudio.pl

Bilety indywidualne i zbiorowe sprzedaje kasa teatru
poniedziałek 10.00 –18.00
wtorek – sobota od 10.00-14.00 i od 15.00 do rozpoczęcia spektaklu
niedziele i święta od 14.00 do rozpoczęcia spektaklu
rezerwacja telefoniczna tel. 022 656 69 41; 022 656 69 87
bilety@teatrstudio.pl
Biuro Obsługi Widzów tel. 022 620 21 02
bow@teatrstudio.pl

Instytut

30

W repertuarze

DUŻA SCENA

Mario Vargas Llosa
Pantaleon i wizytantki
prapremiera 14.09.2008

Michał Zadara
Każdy/a
prapremiera 10.05.2008

Michał Siegoczyński
HollyDay
prapremiera 29.02.2008

Stasys Eidrigevičius
Drewniany człowiek
prapremiera 11.10.2007

Carlo Goldoni
Sługa dwóch panów
premiera 17.02.2006

Lee Hall
Mała Steinberg
prapremiera 02.10.2001

MAŁA SCENA

Bitwa pod Grunwaldem
wg Tadeusza Borowskiego
prapremiera 12.01.2008

Nawet gdy wichura....
recital Ewy Blaszczyk
prapremiera 09.12.2006

Rona Munro
Więź
prapremiera 10.12.2004

Bohumil Hrabal
Zbyt głośna samotność
prapremiera 12.12.2003

FOYER

Filozofia po góralsku
wg Józefa Tischnera
prapremiera 08.09.2005

Witold Gombrowicz
Biesiada u Hrabiny Kotlubaj
premiera 03.09.2004

W przygotowaniu

Joan Didion
Rok magicznego myślenia



